

Cena 30,- zł

PRZEŚWIT

Sobota

ROK III CZERWIEC 1984 NR 27

**OSIEM DNI TRIUMFU
W NIEBIE**

Po wielu miesiącach od wizyty Papieża w Polsce narasta niepokojące zjawisko stagnacji woli, uczuć i umysłów. Dlaczego? Przecież z Janem Pawłem II pielgrzymowało przez te osiem dni 10 milionów Polaków. Był tam więc codziennie ktoś z nas lub ktoś z naszej rodziny, przyjaciół, sąsiadów. Byliśmy więc duchowo wszyscy. Gigantyzm tego przeświadczenia daje się wywieść tylko ze wzbudzeń wiary, jakie były udziałem pierwszym chrześcijan.

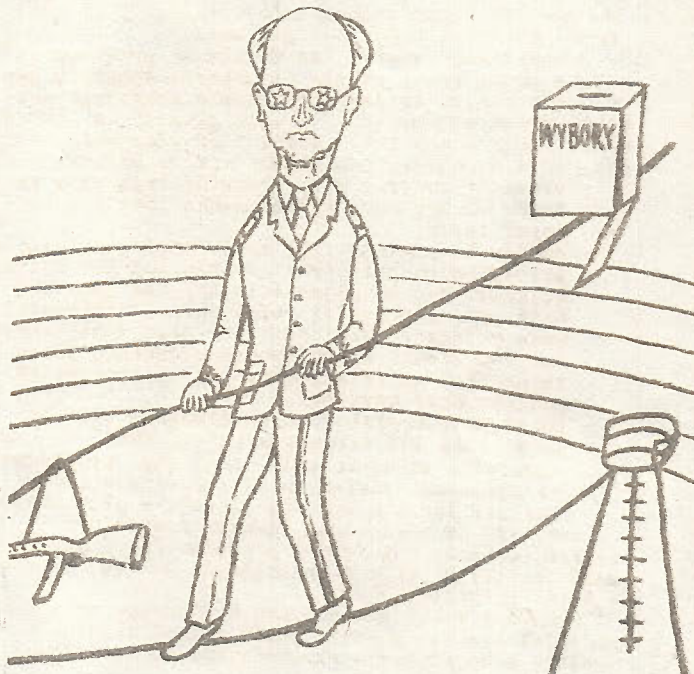
I oni, i my - czekali na triumf. 5 lat temu wyjechał z kraju pielgrzym na konklawe: kardynał Wojtyła. A powrócił Jan Paweł. Mityczny przywódca i charyzmatyczny wizjoner Jan, który przestrzega władców przed zagiedą świata wolności. Powrócił męski, odważny i prawdomówny Paweł, biorący nas w ramiona, żeby ustrzec przed przemocą. Tak odbieramy to nieoczekiwane zjawisko przeistoczenia jednego z nas w kogoś ponad nami... I odczuwamy to przeistoczenie głęboko, jak żaden ze współczesnych naród na świecie. Bo jesteśmy zainteresowani...

Jednocześnie, jak gdyby kamuflując tę interesowność odczuwania, nie chcemy czy też nie umiemy przemian Karola Wojtyły w Jana Pawła zrozumieć i skomentować. Jednak to ona właśnie, ta zmiana w Karolu Wojtyłę, która doprowadziła go do bezwzględnej wierności sensowi symbolicznemu i historycznemu dwu nowo obranych imion: Jan i Paweł - to powinno być dla nas najbardziej intymnym przeżyciem. Jeśli odczuwamy, jak On stał się tym, kim jest, to zrozumiemy i siebie w naszym świecie, w którym cyrki Dioklecjana znów są czynne.

Pontyfikat papieża Polaka obok zmian rewelacyjnych wyzwolił też inne zmiany. Po 13 grudnia 1981 r. wróg nasz wcelował się w te rewelacyjne zmiany. I zmniejszył ich rozmiar. Teraz też je umniejsza. Ale walka ich z nami to nie tylko zmniejszanie lub zabijanie tego, co w nas wspaniałe. To także powiększenie w nas naszych własnych nikczemnych reakcji. I to hodowanie w nas naszych podłych odruchów sprzyja ich władzy nad nami. A jedną z ujemnych stron przeżywania pontyfikatu Polaka na tronie watykańskim jest nasze uczucie triumfu nad władzami PRL-u. Ale nasz triumfalizm potęguje się też w drwiącą litosć nad Włochami, że tym razem nie dali sobie rady na konklawe... Nie dał też sobie rady Andropow, bo Turek nie trafił... Ilość anegdót i dowcipów polskich z ostatnich 5 lat na te tematy uzmysłowi nam świetnie, o jakim ujemnym przeżyciu myśle.

Cechą wspólną ujemnych objawów życia duchowego w Polsce jest defensywność naszych postaw. Chowamy się za swego Idola. Wiem, że pisząc tak, nie jestem przez to lepszy ani od was, ani od siebie samego. Ale jednak chowamy się za Niego. A za kogo On się schowa? Czy za nas? Jak? A to przecież nas wszystkich ten wielki człowiek - tak już zmęczony, tak już kruchy - prosi i prosi o pomoc dla siebie, a więc o początek naszej aktywności. Tymczasem to, co aż nazbyt często emanuje z nas na hasło "papież", to odzew "jakoś będzie". To początek całej filozofii bierności, płynącej także z ambon. Widzę tu złowrogie myślowe paradoksy: można być biernym, więc szczęśliwym także w czasie wojny,

(Ciąg dalszy na str. 2)

**KONKURS
PRZEŚWITU**rozstrzygnięty
szcegóły na str. 8.**prawnik wyjaśnia
NIE BÓJ SIĘ CZARNEGO LUDA!**

Od kilku tygodni strażnicy realnego socjalizmu spłoszeni możliwością powszechnej odmowy udziału w wyborach w dowcipny sposób próbują podzielić się z nami swym strachem. Polega to na tym, że właściwy kryminalista, notoryczny fałszerz wyborów: Partia, przeinacza sens prawa słusznie skierowanego przeciw niej i próbuje - ufna w naszą naiwność - wmówić nam, którzy postanowiliśmy nie brać udziału w owych wyborach, że to my akurat przekraczamy prawo. Wyjaśnijmy sobie, co o tym mówi właściwe prawo.

Zarówno Konstytucją PRL, jak i obecnie obowiąz-

MASZ PRAWO NIE GŁOSOWAĆ !

zująca ordynacja wyborcza do rad narodowych z 1984 roku /Dz.U.8.p.32/ sytuuje prawo wyborcze wśród podstawowych praw, a nie obywatelskich. Swoboda wykonywania tego prawa, a więc głosowania lub wstrzymania się od głosowania, podlega ochronie. Artykuł 189 Kodeksu karnego stanowi:

§1. Kto przemocą, groźbą bezprawną, podstępem lub nadużywając stosunek zależności przeszkadza w swobodnym wykonywaniu praw wyborczych lub w wykonywaniu innej czynności w postępowaniu wyborczym do Sejmu lub do rady narodowej albo fałszuje wyniki takiego głosowania, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat.

§2. Kto, naruszając przepisy o tajności głosowania w wyborach do Sejmu lub rady narodowej, zapoznaje się, wbrew woli wyborcy, z treścią jego głosu, podlega karze pozbawienia wolności do 2 lat, ograniczenia wolności lub grzywny.

Z powyższego wynika, że działanie przestępcze karane przez prawo polega na przeszkadzaniu w swobodnym wykonywaniu przez obywatela przysługującego mu prawa wyborczego - a więc głosowania lub wstrzymania się od głosowania - przy czym działanie takie musi mieć znamiona:

- przemocy /użycie siły obezwładniającej w stosunku do wyborcy, pikietowanie lokali wyborczych itp./,
 - groźby bezprawnej /t.j. zapowiedzi popełnienia przestępstwa przeciwko głosującemu lub wstrzymującemu się od głosowania czy też jego najbliższemu, zapowiedzi rozgłoszenia wiadomości uwłaczającej zagrożonemu lub jego najbliższemu lub zapowiedzi spowodowania przeciwko głosującemu lub wstrzymującemu się od głosowania postępowania karnego/,
 - podstępu /umyślnego wprowadzenia w błąd co do miejsca lub terminu wyborów/ lub
 - nadużycia stosunku zależności /np. pracodawca zapowiada jakiegokolwiek represję w razie wzięcia lub nie wzięcia udziału w głosowaniu/.
- Art. 189 KK chronić ma również rzetelność i tajność wyborów i ta część przepisu /§2./ adresowana jest tylko do osób pełniących jakieś funkcje w akcji wyborczej.

Swobodne wykonywanie prawa wyborczego polega na działaniu lub powstrzymaniu się od działania zgodnie z największym przekonaniem co do celowości takiej decyzji.

Wynika stąd jasno, że propagandziści reżymowi, usiłujący zastraszyć tych, którzy zdecydowali się nie głosować popełniają, w myśl art. 189. KK, przestępstwo zagrożone karą do 5 lat pozbawienia wolności. Natomiast zaniechanie głosowania jest formą korzystania z prawa wyborczego.

JUSTYCJUSZ

Osiem dni...

która jest złem i nieszczęściem moich bliźnich. A do tego przecież nie chcielibyśmy w naszym życiu dojsc... Jest jakaś siła w człowieku, która ponieważ czasie i w nieszczęściu każe nam łazy i która to siła najczęściej przez to nas uspokaja, że przynosi ze sobą nieoczekiwany ład i spokój płynący z rezygnacji.

Jest też inna siła. Siła przeczuwania nieszczęścia. Są narzędzia przezorności, które proponują nam się męczyć, harować, wpływać dobrowolnie własnym potem, żeby gdy niebezpieczeństwo zostało odżegnane i mija nas bokiem, mogli na nas spłynąć spokój tych, którzy nie zrezygnowali z godności i wolności, nie poddali się. O wyzwolenie w nas tej drugiej siły dzisiaj chodzi.

W przeżyciu wizyty Jana Pawła II zaistniało dużo swoistego, polskiego hedonizmu, o podłożu wręcz politycznej uciechy i wzgardy. Trzeba umieć natożyć na siebie wzdridko. Zmienimy ton walki: nielawością my się nie rozbudzimy, lecz pobudzimy tych, co kłamią i zabijają. Ale i czas zużyty przez nas na wylewanie niewzruszonych łez, to też czas stracony bezpowrotnie; gorzej - po tych łzach nie będzie w nas nawet spokoju rezygnacji, bo będą następne nieszczęścia, a człowiek raz nie przygotowany na cios, jeśli po ciosie nie zmieni postawy wobec życia, jest jeszcze bardziej podatny na klęskę. Jeśli kolejny cios znów nadchodzi, człowiek taki płacze, ale zawsze przeciwko komuś, a nigdy przeciwko swojej bierności dotychczasowej. A tylko przecież zmiana intencji czegoś by nas nauczyła... Przychodzi więc następny cios i tylko ilość łez i skarg przeciwko komuś ulegnie w nas powiększeniu itd.

Być może należy zastanowić się głośno nad tym, że są w nas wykształcone takie sposoby przeżywania własnych nieszczęść, które wcale nie potwierdzają obserwacji chrześcijańskich Ojców Kościoła, że cierpienie uszlachetnia... Być może w naszym społecznym wypadku trzeba precyzyjnie opisać ten nasz wyjątek od ogólnochrześcijańskiej reguły, który to wyjątek czyni nas nie tylko bezsilnymi ale i nieodpowiedzialnymi za własne dzieje? Nasz sposób przeżywania nieszczęść czyni nas więc gorszymi. Dlaczego? Dlatego, że wyzwalamy w sobie postawy biernego wyczekiwania. Ktoś ma zawsze obowiązek coś za nas zrobić! A dzisiaj /tak to czuje i ja/ ten obowiązek wobec nas ma Papież - swojak... Oby to, co tu piszę, nigdy nie dotarło do Jana Pawła II. Jego, nawet jego entuzjazm by to zasmucilo. Nie tylko jako opis stanu ducha narodu. Także jako bezwiedny obraz stanu ducha autora tego tekstu.

Spróbujemy więc razem wystydzić się, lecz odkrywając tę prawdę o sobie, wyjść z kręgu bierności i braku odpowiedzialności za Historię.

Bolesław Bystron

/tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora/

Kwiecień i lipiec

/ DOKONCZENIE /

Z wiary w racjonalne działanie wynika typowa dla większości ludzi skłonność do zawierania kompromisów. Kompromis ma być tym uczciwym porozumieniem, honorowym wyjściem, rozwiązaniem najbardziej skomplikowanej sytuacji. Skoro rzadko kiedy jedna tylko strona ma całkowitą rację, to musi być znaleziona płaszczyzna wspólna, wypracowana być powinno stanowisko pośrednie, satysfakcjonujące obie strony. Można przynajmniej częściowo przekonać stronę przeciwną o własnych racjach, udowodnić słabe punkty uzasadniające niektóre jej żądania, przy pomocy solidnie ugruntowanej argumentacji dojsc do - w miarę zadowalającego - rozstrzygnięcia. Skoro poglądy skrajne z reguły nie są akceptowane, skoro najliczniejsze jest zwykłe centrum, to nie ma powodów, by odcisnąć porozumowanych przez wodzów groźnie brzmiących ostrzeżeń i pogroźek. Można je traktować jako nic nie znaczące, propagandowe ozdobniki i fasadowe dekoracje. Tymczasem niemożliwy jest kompromis z totalitarną dyktaturą. Na tym w dużym stopniu opierają się wszystkie dyktatury tych sukcesy. Ra-

dy układ obowiązuje tak długo, aż - zdaniem rzeźników totalizmu - zaistnieją warunki dla jego bezkarnego złamania. Tylko przewidywany opór i siła przeciwnika jest miarą określającą zakres represji, wyznaczają polityczne cele. Wszystko inne to gra pozorów. Totalizm nie zna pojęcia kompromisu - cofa się tylko przed siłą. Wszystkie najświętsze obietnice Hitlera zostały pocięte, wszystkie pakti i traktaty zerwane, a wszystkie wynikające z nich zobowiązania odrzucone. Hitler nie ufał nikomu, oczekiwiał nawet sojuszników, zabezpieczał się na wszystkie możliwe sposoby wierząc bez reszty jedynie w brutalną siłę.

Totalizm podtrzymuje w ludziach wszystkie te skłonności, które ułatwiają zniechęcenie i upodlenie społeczeństw. Jest bowiem wybitnie nie pomysłowy i twórczy właśnie w tej dziedzinie. W warunkach totalitarnej dyktatury każdy kompromis jest jedynie czasowym odroczeniem zaplanowanej egzekucji, jeśli zabraknie ona do obrony, zostanie ona wykonana. Prawo bowiem, chociaż zapisane, nie funkcjonuje, wszystko poddane jest zasadzie naczelnej - utrzymania władzy za każdą cenę.

"Przecież nieszczęście nigdy nie legalizowało morderstwa, tortur ani innych aktów niehumanitarnych - wyraził się amerykański oskarżyciel, gen. Telford Taylor w jednym z procesów przed Trybunałem Wojskowym w Norymberdze - jakkolwiek rząd otwarcie zachęcał i tolerował wiele z tych zbrodni. Większość z nich dokonywała się w drodze administracyjnej, przez nadużywanie władzy policji, przez organizacje bezprawne, jak SS, przez działalność Wehrachtu, przez sprzątywanie wymiaru sprawiedliwości, i ogólnie, przez świadome i celowe ograniczanie prawa i demoralizację instytucji, na których miała się opierać" /za Franciszkiem Ryszka: Norymberga, prehistoria i ciąg dalszy. Czytelnik, w-wa 1982/.

Żydzi w Europie w latach 1939-45 nie mieli się zniechęcać do samoobrony. W tych nielicznych przypadkach, gdy podnieśli broń przeciwko swoim katom, były to desperackie zrywy podejmowane i prowadzone jakby na przekór ludzkiej naturze. Powstania w getcie warszawskim to była walka nad otwartym już grobem, walka o godność śmierci, o pamięć przyszłych pokoleń, na wieczną hańbę hitleryzmu, na wieczną chwałę jego ofiar. Na ogół ludzie podejmujący decyzję o wybuchu powstania czy rewolucji zakładają choćby niewielkie, ale jednak w miarę realne szanse na zwycięstwo, na długą walkę, w trakcie której mogą zaistnieć korzystne zmiany układu sił, może zarysować się szansa na odsiecz, pomoc, przyjazną interwencję. Tej szansy Anielewicz i jego koledzy nie widzieli. W kwietniu 1943 r. pomoc nikąd nadejść nie mogła - nie licząc tej minimalnej, której udzieliła Armia Krajowa, sama bardzo pomocy potrzebująca. "Pomoc dla Żydowskiej Organizacji Bojowej: kilka karabinów maszynowych, paręset pistoletów i karabinów ręcznych z amunicją, ok. tyśiąca granatów, materiały wybuchowe. Na rozkaz Róweckiego płk Chrusciel /"Monter" - dowódca warszawskiego okręgu AK/ dokonał kilku natarć od zewnątrz na tyły Niemców, by dać powstańcom możliwość wycofania się na lepsze stanowiska czy ucieczki. W ostatniej fazie powstania w getcie oddziały AK opinały wyloty kanałów w pobliżu dzielnicy żydowskiej. Dla uchodzących tą drogą Żydów przygotowane zakonspirowany punkt zborny pod Otwockiem". /Władysław Pabóg-Malinowski, Najnowsza historia polityczna Polski 1939-1945, w-wa 1981/.

Obroncy getta walczyli nie tyle o ocalenie życia, co o honor Żydów, o dobre imię narodu, który także powiedział w pewnym momencie - nie! - fali kłamstwa i nienawisci. Pod tym względem jest pewne podobieństwo powstania w getcie i ruchu 20-go lipca w samych Niemczech. Ta walka o honor łączy ze sobą kwiecień w Warszawie i lipiec w Berlinie. Organizatorzy zamachu na Hitlera, skupieni wokół hrabiego von Stauffenberga, zdawali sobie w momencie podejmowania zamachu sprawę z bardzo już nieestetycznych szans na powodzenie. Nie dostrzegali potencjalnych możliwości tkwiących w ich ruchu. Dlatego nie podjęli zamachu w wielkim stylu, nie uderzyli na centra hitlerowskiego państwa, nawet podejmując samo wystąpienie nie wyszli na ulice,

nie odwołali się do narodu, nie ogłosili święta, ze rozprawiają się raz na zawsze i do końca z nazistowską barbarią.

Podjęli swój bohaterowski czyn głównie po to, aby pokazać wszystkim, udowodnić wreszcie, że nie całe Niemcy posłuchały Hitlera - są także inne Niemcy, których głos jest cichy, stłumiony i słaby, ale te Niemcy przemawiają. Niemcy chrześcijańskie, wolne i odważne, odrzucające hitlerowski bełkot, nie omamione natrętną propagandą i nie sterzoryzowane zdzięczoną policją. Grupa Stauffenberga podnosiła wartości, o których wydawało się, że już nie istnieją w ich ojczyźnie.

Świat, obserwując wyczynny nazistów, patrzył na wszystkich Niemców jak na - w najlepszym razie - nieszczęśliwych, oszukanych ludzi, ślepo oddanych Führerowi i zagonionych do wycofywania jego obłąkanych pomysłów. Podejmujący operację "Walkiria" chcieli, aby świat zmienił zdanie. Nie liczyli specjalnie na wiele więcej, chociaż mieli - dziś można zaryzykować takie twierdzenie - szansę na zdobycie władzy w III Rzeszy. Rozpoczynając swoją heroiczną walkę - zakończoną na krótką metę całkowitą klęską i męczeńską śmiercią - oficerowie tworzący antyhitlerowską konspirację stawiali w jednym szeregu z tymi wszystkimi powstańcami, których powstania dokonywały się dla historii, dla przyszłych pokoleń. Hrabia Claus von Stauffenberg i Mordechaj Anielewicz? Warszawski Żyd i niemiecki graf, oddali życie w zmaganiach z totalizmem, walcząc o prawa i zasady, bez których - moim zdaniem - świat jest dla zwykłych ludzi nie do pomyslenia, a które każdy totalizm, jak okrutny nowotwór zdolny tylko do pożerania i niszczenia, zwalca i zwalczać musi, bo są jego wyrzutem sumienia. Nie wiem, co powiedział przed śmiercią Anielewicz. Zachowała się relacja ze śmierci Stauffenberga, gdy ranny stał w świetle reflektora czołgu z dywizji "Grosdeutschland" pod szarym murem dziedzińca Ministerstwa Wojny na Bendlerstrasse, skazany już na śmierć przez zaimprovizowany przez tchórzliwą kanalię Fromma, sąd polowy, podtrzymywany przez porucznika Haefena, którego życie także dobiegało już końca. Stauffenberg krzyknął: Es lebe unser heiliges Deutschland!

Totalitarna dyktatura po zdobyciu władzy określa zwykle, jakie cele pragnie zrealizować. Zawsze są to cele nierealne, z reguły na drodze do ich osiągnięcia totalizmu dopuszczają się zbrodni. Cierpienie te nigdy nie przybliżają zapowiadzianych celów, zwykle wywołują opór, który stanowi uzasadnienie okrucieństw dalszych. Po pewnym czasie zostają już same okrucieństwa. Społeczeństwo żyjące w takim systemie jest bezradne i skołowane. Nigdy nie wiadomo właściwie, co ta władza zrobi? Co wolno, a czego akurat nie wolno. To, co jeszcze wczoraj było podlegane i nagradzane, dziś może się okazać karne i odwrotnie. Nie ma nic trwałego i bezpiecznego, oszczędności całego życia mogą zostać pochłonięte przez wymianę pieniędzy lub inflację, a prawo okazuje się, może zostać zawieszona w imię wyższych, nadzwyczajnych konieczności. Z wielkich idei i ambitych wizji po pewnym czasie niewiele zostaje, realnością jest koszmar dnia codziennego, a życie staje się pasmem mniej lub bardziej uświadomianych sobie upokorzeń.

Hitlerowskie Niemcy były państwem szarym i smutnym, parady i uroczyste fajerkwki to był malowany sztyl, ludzie zatroškani i zmęczeni, a po wybuchu wojny dodatkowo pełni lęku o losy najbliższych, nie przypominali krzepkich herosów germańskich z propagandowych plakatów. System totalitarny, gdy nie może przekonać społeczeństwa, a udaje mu się to niezmiernie rzadko, sięga po argument ostateczny - przemoc. Idea okazuje się w takich przypadkach nic nie znaczącym rekwizytem.

Okrucieństwo dyktatury polega także i na tym, że zwykli, porządni ludzie, nie mając pod ich panowaniem szans na normalne, spokojne życie, jeśli tylko pragną pozostać uczciwymi. Totalizm przychodzi po każdego, wcześniej czy później, w różny sposób, ale przychodzi domagając się współudziału, zgody na nieprawosć, na zbrodnie, na zakłamanie, żądając wreszcie służby w imię absurdalnej idei dla dobra nie-

l u d z k i e j w ł a d z y. Dlatego zrozumiwały jest opór ludzi zmuszonych żyć w systemach totalitarnych. Opór ten zawsze fascynował historyków, zdumiewał heroizmem. W warunkach dyktatur kształtowały się piękne postawy ludzi poświęcających swoje życie dla sprawy wolności, oddziaływujących na wyobraźnię przyszłych pokoleń odwagą i niezłomnością charakteru.

Ofiary chwytające za broń szczególnie rozwścieczają przywódców do bezpiecznych i komfortowych egzekucji katów. Ci, którym kazano potulnie iść na śmierć, ośmielają się podnosić bunt, walczyć. Mówi gen. Jurgen Stropp: "ZOB-manni bili się do ostatniego naboju i granatu. Wielokrotnie widziałem takie fakty: Żyd wyskoczył z pionących murów. Ubranie mu już się zajęło ogniem. Ruchy i gesty pomyłkowe. Twarz umorusana. Włody zmierzwiłone i częściowo opalone. Postać chwilę. Odetchnął gorącym powietrzem, ale świeżym. Gdy nas zobaczył, krzyknął coś, pogroził ręką, zrobił nieprzyzwoity gest, strzelił do So-manna z pistoletu i poszedł z powrotem w ogień. Wolał taką śmierć, w awolach murach, w swoim rozbarzonym krematorium, niż dostanie się w nasze ręce... płonienie ogarnęły górne partie budynku, ukazywali się żydzi na najwyższych piętrach. Były to ostatnie ich minuty. Biegali od okna do okna. Gestykulowali kwaktownie. Wskakiwali na parapety... Ratując się przed bolesną śmiercią w ogniu, skakali w dół. Nie na poduszki, lecz na asfalt podwoje i ulic. Leżał taki samobójca jak czarny manekin z pomalowaną na czerwono głową" /K. Moczarski, Rozmowy z katem, W-wa 1977/.

Ci, którzy powinni bez zmużenia oka wykonywać absurdalne rozkazy strategów z Gestapo - rozkazy typu: ani kroku w tył - podkładają bomby pod samego Sturera, organizują spiski. Przez takich właśnie przedkłada się i komplikuje budowa wspaniałego imperium. Dla wroga wewnętrznego nie może być i nie będzie litości, żadnych rozmów, żadnego rozważenia czy przypadkiem nie mają racji, jakie były prawdziwe motywy ich czynu? Przy władzy musi przecież pozostać dotychczasowa grupa, za każdą cenę, za cenę upadku Niemiec, za cenę milionów trupów, ale jeszcze niecały rok władzy. Ocalały przez fatalny zbieg okoliczności Adolf Hitler przemawiał w nocy z 20 na 21 lipca 1944: "... żebyście dowiedzieli się o zbrodni, która nie ma sobie równej w historii Niemiec. Niewielka grupa zżeranych ambicją, nieodpowiedzialnych, a jednocześnie nierozważnych i głupich oficerów uknała spisek, żeby pozbyć się mnie i naczelnego dowództwa sił zbrojnych. Grono tych spiskowców nie ma nic wspólnego z duchem niemieckiego Wehrmachtu, a przede wszystkim nic wspólnego z niemieckim narodem. Tym razem porachujemy się z nimi tak, jak zwykli to robić narodowi socjaliści" /A. Bullock, Hitler. Studium tyranii, W-wa 1975/.

Egzekucje polegające na powieszeniu na hakach rzeźniczych w Plötzensee, a przedtem okrutne śledztwo prowadzone przez "specjalistów" z Gestapo i proces przed sądem ludowym. "Akty zemsty nazistów rozciągały się również na rodziny skazańców. Wśród uwięzionych znajdowało się dwanaście kobiet w wieku ponad siedemdziesięciu lat, wśród nich matka braci Stauffenbergów... Po części żony i dzie-

tatura wygłaszającego przemówienie do narodu, działka zniechęcająco na wszystkich potencjalnych i rzeczywistych przeciwników. Czasami trudno w takich chwilach nie poddać się presji tej potęgi, można przynajmniej częściowo uwierzyć w niektóre kłamstwa, w zapewnienia o pomyślności, rozwoju, dobrych intencjach. Totalitaryzmy między innymi dlatego właśnie uwielbiają wszelkie galówki i parady wojskowe. Trzeba w takich momentach przywoływać na pomoc historię - to pomaga.

Totalizm zawsze musi zwyciężać, bez zwycięstw nie potrafi istnieć. Aby zwyciężać - trzeba walczyć, aby walczyć - trzeba mieć wrogów. Najlepiej mieć wroga bezpiecznego, takiego, z którym walka jest łatwa, bezbronno i bezsilnego. Wrog uzbrojony jest niebezpieczny, a funkcjonariusze dyktatury to z reguły tchórze uwielbiający przede wszystkim zniecanie się nad bezbronny i państwo nie nad pokonanym, bo totalizm jest zaprzeczeniem rycerskości.

Hitler poprowadził swoją rewolucję przeciwko Żydom, im właśnie przypada w udziale rola stałego wroga. Zarówno w propagandzie jak i w polityce zagranicznej oraz wewnętrznej antysemityzm stał się podstawą działalności. Ale przed dojściem NSDAP do władzy znaczna część Niemców sądziła, że antysemicka frazeologia nazistów jest nieistotna, że jest to dekoracja mająca znaczenie rytualne, a w gruncie rzeczy uwagę ich zaprzętają całkiem inne sprawy. Dla wielu Niemców i obserwatorów zagranicznych wydawało się niemożliwością, aby w dwudziestym wieku, w środku Europy, można było wprowadzać w życie niektóre pomysły z "Mein Kampf". Kolejne zdumienie.

W 1922 r. jeszcze jako mało znany bawarski agitator, Adolf Hitler mówił: "Żyd nigdy nie stworzył żadnej cywilizacji, choć zniszczył ich setki. Nie ma żadnej własnej twórczości, na którą mógłby wskazać. Wszystko ukradł. Obcy ludzie, obcy robotnicy zbudowali jego świątynie; to obcy tworzyli i pracowali dla niego; to obcy przelewali za niego krew. Żyd nie ma żadnej własnej sztuki: kawałek po kawałku skradł ją innym narodom. Nie potrafi nawet zachować tych cennych rzeczy, które inni stworzyli..."

To, co wydawało się nieprawdopodobne, stało się faktem. Zagłada narodu. Okazało się, że jest możliwe zglądzenie całego narodu. Do tego zdolny jest jedynie totalizm, gdy obłąkana ideologia zostaje zorganizowana w państwo.

W 1942 r. Hitler jako kanclerz Niemiec mówił do swoich najbliższych współpracowników: "Najcięższym ciosem, jaki kiedykolwiek spadł na ludzkosc, było chrześcijaństwo. Bolszewizm jest nieprawym dzieckiem chrześcijaństwa. Oba są wynalazkami Żydów. Chrześcijaństwo wprowadziło rozmyślnie kłamstwo w sprawy religii. Świat starożytny był dlate-

MASZ PRAWO NIE GŁOSOWAĆ!

ci straconych musieli przybrać nowe nazwiska. Trzynastoletnia Christa von Hofacker trafiła do zakładu w Kohnsheim, gdzie mieszkała w jednym pokoju ze swą równolatką Utą von Tresckov. Dzieci nie nie wiedziały o swych rodzicach i rodzeństwie; "Zabrano mi wszystkie pieniądze i wszystkie moje rzeczy - pisze Christa von Hofacker - nawet zdjęcie tatuażu i mamusi. Nikomu nie możemy wymienić naszych prawdziwych nazwisk. Często myślałam o ojcu i jak oni go nęczyli i jaki jest dzielny i to dodawało mi odwagi" /Kurt Finker, Stauffenberg i zamach na Hitlera, Czytelnik, W-wa 1979/. Gdyby nawet już nic innego nie obciążało hitleryzmu, to wystarczyłoby tylko tych dwóch świadków oskarżenia: Stauffenberg i Anielewicz.

Z perspektywy historycznej oglądane sukcesy dyktatury mają charakter przejściowy, a jednak podczas swoich tryumfów dyktatorzy robią wrażenie niezyciężonych i wiecznych. Widok obwieszonych orderami w całym majestacie policyjnego państwa, dyk-

go taki czysty, beztroski i pogodny, że nie znał dwóch wielkich plag: syfilisu i chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo to wynalazek chorych umysłów. Ten wstrętny gad podnosi głowę przy każdej oznace słabości w państwie i dlatego należy go rozdeptać. Nie mamy żadnego zastosowania dla bajeczek wymyślonych przez Żydów. Nie warto zaprzętać sobie głowy losom brudnych, wszawych Żydów i epileptyków" /A. Bullock, Hitler. Studium tyranii, W-wa 1975/.

Nie wiem, czy Hitler był szaleniec? Na ten temat napisano bardzo wiele, nie rozstrzygając wątpliwości. Nie wiem, czy wątpliwości te da się rozstrzygnąć kiedykolwiek? Osobowość Hitlera była zdominowana przez nienawiść, ogromną nienawiść. Do zwykłych, normalnych ludzi, do świata. Nienawiść kierowała nim, gdy opracowywał swoje plany panowania nad światem i kiedy wysyłał swoich żołnierzy, aby zdobywali nowe terytoria. Chciał wziąć odwet za lata upokorzeń, za całe swoje życie, którego większa część upłynęła w biedzie i rozgoryczeniu. Takim odwetem miał być narzucony

Europie siłą niemieckiego oręża "nowy ład". Zaw-
sze drzę na myśl, że idzie coś nowego. Jakos in-
stynktownie nie lubię "nowego", mam większe zaufa-
nie do starego.

Początkowo wydawało się, że nic nie jest w
stanie powstrzymać brunatnej zarazy, że hitleryzm
jest niezwycięzony, że koniec dotychczasowego
świata dżentelmenów. Ale do walki podrywały się
miliony ludzi, oddawali życie również i dla nas,
i za nas. Wśród nich byli także obrońcy warszaw-
skiego getta.

Stefan Niesiołowski

/Artykuł - swojego czasu nie dopuszczony przez
cenzurę do druku w miesięczniku "Więź" - publiku-
jemy bez wiedzy i zgody Autora w oparciu o zapis
magnetofonowy prelekcji. Ze względu na słą jakość
naprawienia tekstu trzeba było w kilku miejscach usz-
czuplić, a w innych odtworzyć z pamięci. Za wy-
nikłe z tego powodu przeinaczenia przepraszamy
Czytelników i Autora. Red./

TRUDNA CNOTA DOJRZAŁOŚCI - DYSKRECCJA

Szlachetność sama w sobie, szlachetność jako
trwanie w cnotcie, jako dobrodusznna izolacja nie
jest szlachetnością ani też cnotą. Jest stojącą
wodą, środowiskiem rozgoryczenia i butwienia, bio-
cenozą małoduszności, sadzawką skargi. Uporne wo-
tanie o wartości, choćby najświętsze, z wolna a
niepostrzeżenie wyradza się w żakosne stękanie,
w jęki słyszane już tylko przez szyderców. U źró-
deł tej jęczącej bezczynności jest albo naiwna
wiara w magiczną moc jęku albo pospolite lenistwo.
I dlatego z podejrzliwością obserwuje stękających,
a najchętniej obchodzi ich z daleka - nawet jeśli
stękanie jest swojskie.

Krzyk jest towarzyszem gwałtu i rewolucji.
Cnota ewolucji jest powściągliwość. W "Solidar-
ności" tkwiła sprzeczność wewnętrzna, która ją i
paraliżowała, i podniecała jednocześnie, i która
wreszcie uczyniła z "Solidarności" bezsilną, zde-
zoriontowaną masę, niezdolną ani do oporu, ani wal-
ki. Owa sprzeczność polegała na współistnieniu od-
ruchu rewolucyjnego - z jednej strony oraz wiary
w wartości wykluczające przemoc - z drugiej stro-
ny. Przyjęte aksjomaty etyczne były wędzikiem dla
wierzącego żywiołu. Decydująca o wszystkim
walka odbyła się wewnątrz z
tego wielkiego ruchu, a jej rezultatem była niemoc
wobec przeciwnika zewnętrznego. Po klęsce żywioł
zaszył się w magazynach społecznej frustracji,
zamknął się w korytarzach podświadomości. Teraz
czeka. Jęk - dawny krzyk - płąka się po domach,
świątyniach i duszach. Gasmie ochrypły.

Cnotą dojrzałości jest dyskrecja.
Warunkiem przeobrażeń ewolucyjnych jest dojrza-
łość.

Ewolucja jest testamentem systemu etycznego
"Solidarności". Należy uwierzyć w prawowitość i
pragmatyczną siusznosc tego testamentu.

Słownikowe znaczenie słowa dyskrecja:
"umiejętność milczenia w jakichś sprawach; docho-
wanie tajemnicy" oraz "delikatność, oględność,
takt; niewdzieranie się do cudzych tajemnic; pro-
stota, umiar".

Wyzaltowany radykalizm wołania o prawdę, jaw-
ność, samorządność, wolność itp. nie był nigdy, bo
nie mógł być, drogą do tych wartości. Rękne jest
trudne, nie - krzykliwe. Prawdziwe poroż u-
m i e n i e - jeżeli w ogóle możliwe - w warun-
kach polskich musiałoby być z m o w ą. Tymczasem
wszelkie próby poczynan dyskretnych były z zajad-
łością i demagogiczną pryncypialnością tłumione
i torpedowane. Hasła powszedniość natomiast jest
przerosnięta plugawą poufnością w służbie wszyst-
kich plag społecznych. Konspiracyjny szept, poro-

zumiewawcze spojrzenie, potajemne spotkanie prze-
kupnych rąk - to powszednie akcesoria naszych
zachowań.

Umiejętność milczenia, dochowanie tajemnicy,
ogłędność, takt, niewdzieranie się do cudzych ta-
jemnic, prostota, umiar - niech się staną cnotami
naszej szlachetnej aktywności społecznej i poli-
tycznej. Dobro trzeba rozwijać i wspierać trudną
s z t u k ą z y c i a i w a l k i, bowiem
szlachetność sama w sobie...

Faustyn Piotrowski

Krótko a węzłowato

C.AŁA prawda pilnie potrzebna

Toffler: "Wydierając narkomanę, czy to LSD,
czy heroinę, popełnia tym samym czyn nielegalny,
co przynajmniej ma tę zaletę, że komeksuje jego
cierpienia. Wymienia jak gdyby niezliczone mnóstwo
dręczących i pozornie nie dających się zlikwidow-
wać kłopotów na jeden wielki kłopot i w ten spo-
sób radykalnie, choćby tylko chwilowo, upraszcza
swą egzystencję".

Definitywnym u p r o s z c z e n i e m roz-
paczliwych i niepojętych powikłań losu jest sa-
bójstwo lub samobójstwo, a w wymiarze społecznym
- wojna lub rewolucja. Temu upraszczającemu akto-
wi towarzyszy swoista redukcja świadomości, mys-
lenia i perswazji. Zanim wyciągnę rękę po karabin
muszę zatrzeć, zamazać ludzkie oblicze bliźniego;
jego podobieństwo do mnie i odmienność, jego cier-
pienie i radość, jego matkę i dziecko, jego chło-
pięce lęki i beztroskie zabawy. Muszę to wszystko
po męsku, po żołniersku zamazać i zatrzeć i doj-
rzec w nim p o p r o s t u wroga. Nic wię-
cej tylko wroga, któremu należy się p o p r o s-
t u k u l a w ł e b. Rozum i tym razem wywiązuje
się bezbłędnie z roli nierządniczy podporządkowa-
nej rozkazom potrzeby.

Marksizm jest kunstownym produktem procesu
pojęciowego redukowania złożoności bytu społecz-
nego. Genialny prorok komunizmu sbuildował narz-
dzie intelektualne proste i skuteczne jak siekier-
ra. Nic dziwnego, że wyciągnęły się po nią nie-
cierpliwe i zawzięte ręce rzesz pokrzywdzonych i
zagubionych w szalonym czasie. Oczom ich wyobra-
ni ukazała się p r o s t a i światlana przysz-
łość. Ręka zacisnięta na tronie siekiery poczę-
ła ze ślepm zapaleć ciosać z żywej i nieszczę-
snej rozmaitości życia nostalgiczną prostotą
szczęścia. I życie krwawiło. Takie jest pleuch-
ronna i bezlitosna logika przyczyny i skutku:
amok myśli wywala "krwawy trud".

Rozglądam się po swoich i cudzych, dzisiejs-
zych polskich myślach i widzę, że panoszą się
wszędzie i dżiko krzewi m y ś l r a d y k a l-
n i e u p r o s z c z o n a, więc także zas-
lepiona i zawzięta.

Myslenie i postawy uformowane redukcyjnie bu-
dują stany niestabilne, rewolucyjne; i odwrotnie
gwałt i rewolucja przymuszają do poznawczej i
świadomościowej redukcji. Można zaryzykować tezę
przeciwną, wedle której e w o l u c j i i
procesom reform m u s i towarzyszyć wielo-
stronność, wnikliwość i tolerancja "myślenia
zbiorowego" oraz pluralizm postaw; i odwrotnie:
pluralizm i tolerancja implikują rozwój ewolu-
cyjny. Każdy, kto w tym kraju - bez względu na
rodzaj dokonanego politycznego wyboru - uznaje
za pożądaną i konieczną ścieżkę p r z e o b-
r a z e n e w o l u c y j n y c h, powinien
wystrzegac się sam i przestrzegac innych przed
wysileniem redukcyjnym, radykalnie upraszczają-
cym, nietolerancyjnym.

Niestety ten redukcyjny rodzaj pracy mózgu
jest typowy z nielicznymi chwałebnymi wyjątkami
- dla polskiej współczesności. upozycja ma tu-
taj także swój walny udział. Jeżeli sytuacja

się nie odmieni, to wcześniej czy później czeka nas rewolucja, która jest tak mniej, więcej rol-
nie potrzebna jak rycym ślepej kłyszce. Kon-
serwatorom systemu wyzbycie się redukcijnego
stylu myślenia i perswazji nie przyjdzie łatwo,
coś im nie poją, że jest w tym dla nich szansa
uniknięcia katastrofy; natomiast dla ci, zycji
reformistycznej jest to warunek niezbydli, ist-
nienia skutecznego. Wyznawca Prawdy nie powin-
no sprawić zasadniczej trudności wyznawanie
c a i e j prawdy.

A swoją drogą c jestem, na ile udało
mi się uniknąć sup redukcji, i tnc mniejsze.

HADES

CZŁOWIEK (4) POŚRÓD LEGEND

"w sercach szlachetnych nieszczys-
cie i poniżenie kraju jest zaw-
sze źródłem patriotyzmu"

/J.P./

Część druga

Romantyzm celów - pozytywizm środków

1.

Formuła "Romantyzm celów - pozytywizm środków"
to właśnie autodefinicja życia Józefa Piłsudskiego.
Określał on sam siebie jako romantyka mówiąc:
"dużo mam wspólnego z tym wiekiem, w którym te praw-
domy było mierzyć się na zamiary i łamać to, czego
rozum nie ziamie", ale jednocześnie sprzeciwiał

Zgownie ze swą - szeroką - definicją ro-
mu, Piłsudski uznaje za czyn wazy takie rodzaje
działań, których skutkiem mogą b zmiany w sy-
tuacji rolski. Będą to więc zarówno działania pro-
pagandowe /Piłsudski jest początkowo głównym pub-
licystą PPS-u/, jak robota konspiracyjna, jak w
koncu - walka z oron i tku. Ta wielość form
działania stanowi zarazem odpowiedź na wielość
form zniewolenia; carat skui bowiem rołaków nie
tylko niewolą polityczną, lecz także religijną,
ekonomiczną, oświeceniową, i tnc. Piłsudski nie ma znu-
żen co do caratu, nie ma znużenia serwilizmu, widzi je-
go zwierzęcą naturę, zastraszenie, serwilizm -
ale potrafi ujawnić źródła tego stanu, rozszyfrować
t e c h n i k ę i e w o l e n i a .
I właśnie analizy tej techniki stanowią najwięk-
szy wkład Piłsudskiego w ówczesną myśl polityczną
Polski.

Analizy te nieraz raskakiwały, szokowały.
Przypomnijmy, że polityczne wystąpienia Pił-
sudskiego zniegiły się z nasileniem antypolskiej
polityki nosji, ale i ze zmianą jej metod. W roku
1894 na tron wstępuje mikołaj II. Zdymisjonowany
zostaje polakożerca generał-gubernator Hurko, na
jego miejsce przejściowo zostaje mianowany Szuwa-
łow, a - w roku 1897 - książę Aleksander Imeretyń-
ski. Ta nominacja była najbardziej zwioloscza,
Imeretyński był bowiem... liberałem, a jego "po-
jednawcze gesty" stępiły instynkt obronny Polak-
ków i dostarczały argumentów serwilistom. Żądaba
przysnać, że były gesty efektywne: go - gub-
ernator zapował arystokrację za pomocą swo-
nych łrozesów, inteligencję - zgadzając się na
otwarcie Politechniki w Warszawie i wprowadzenie
języka polskiego do szkół podstawowych; dla ro-
botników uruchamiał tzw. "kuratoria, trzeźwości"
tudzież pismo nt. "Oświata" mające - jak nazwa
wskazuje - oświecać ciemny naród. Te poczynania
zdobyły Imeretyńskiemu sporo sympatii, zwłaszcza
za granicą. Przy tak liberalnych metodach caratu
Zawoła - musiał czuć ledzących wyrzutów sumienia
wobec Polaki.

MASZ PRAWO NIE GŁOSOWAĆ !

się sentymentalnej, zawężonej formule dostrzegają-
cej w romantyzmie "czułość serca" i "wzloty wyobra-
źni", nie dostrzegającej zaś tego, co było drugim,
równie potężnym skrzydłem tej epoki: zdolności do
pracy, do nadludzkich c z y n ó w .

Piłsudski chciał widzieć w romantyzmie "za-
miast nakazu cierpiętnictwa - szczęście walki".
Wizja przedstawiająca romantyzm jako słabe, rozma-
rzone dziecko - suma możliwości powstania takiej
wizji - była już, według Piłsudskiego, wynikiem po-
lskiej słabości. "Bolało mnie - pisał po latach -
że w społeczeństwie polskim nie było szerokiego
rozmachu, gniotła mnie małość życia i aspiracji -
wynik niewoli".

A celem Piłsudskiego była właśnie walka z nie-
wolą. Wszystko inne - ludzko, partie sojusze - to
były tylko środki, szukanie sił - na zamiary. Jes-
li w tym miejscu postawimy Piłsudskiemu zarzut in-
strumentalizmu - pamiętajmy, że również własne ży-
cie zamienił on w narzędzie, w instrument do reali-
zacji swego wielkiego celu.

2.

Trudno powiedzieć, kiedy niepodległość stała
się główną ideą życia Piłsudskiego. Zapewne, jak
większość Polaków, wyniósł ją z domu rodzinnego,
w którym tradycje powstańcze /zwłaszcza powstania
 styczniowego/ były kultywowane z przejęciem. /1/.
Rzecz jednak w tym, iż właśnie owa więźność Polak-
ków ograniczała się do kultywowania tej idei słowami,
najlepiej w gronie rodzinnym. Piłsudski na-
tomiaś uczynił z niej hasło całego ruchu, wcielił
ideę niepodległości w tłum, uzbroił najpierw
w browningi, potem w karabiny i armaty. Ta kon-
sekwencja była zgodna z jego definicją godności:
"ten tylko człowiek wart nazwy człowieka, który ma
 pewne przekonania i potrafi je bez względu na skut-
ki wyznawać czynem". Do zdania tego przyjdzie nam
jeszcze powrócić, na razie skoncentrujemy się tyl-
ko na wyznawanej przez Piłsudskiego ideologii czy-
nu.

W tej sytuacji ogromną sensacją stało się opu-
blikowanie w 1898 r. tajnego memoriału księcia
Imeretyńskiego "O stosunkach i potrzebach Kró-
lestwa Polskiego" przeznaczonego dla cara i rady
ministrów. Memoriał ten został wykradziony przez
PPS i wywieziony przez Piłsudskiego do Londynu;
Piłsudski także opatrzył go rozszyfrowującym
wstępem.

Ponieważ wstęp ten tworzy całość z innymi
"rozszyfrowującymi" artykułami Piłsudskiego, omó-
wimy treść tych tekstów łącznie.

Zarówno we "Wstępie", jak i w artykułach pisa-
nych w "Robotniku" i "Przedświcie", Piłsudski
wykazuje, że carat - zmieniając metody - prowa-
dzi od stu lat totalną wojnę przeciw Polsce, że
po podbiciu militarnym - kontynuuje podbój oś-
wiatowy, prawny i religijny - nie szcząc chroniące
Polaków wartości i struktury społeczne. Nie rezy-
gnując z terroru /lecz wycofując go niejako do
rezerwy/ aparat carski zaczyna stosować subtel-
niejsze metody, nie tylko różnicowane w zależ-
ności od adresata, lecz także różnicujące, roz-
bijające społeczeństwo zgodnie z hasłem: divide
et impera. Najbardziej skuteczną okazała się
broń ekonomiczna: masowe rekwizycje majątków
szlacheckich, uwłaszczanie chłopów, zgoda na bo-
gacenie się serwilistycznej arystokracji. W ten
sposób szlachta została rozbita jako siła naro-
dotwórcza - ze wsi został wyeliminowany element
polski, przyspieszona rusyfikacja chłopstwa.

Kapitałisci zostali kupieni w zamian za po-
moc wojska przeciw strajkującym robotnikom;
rząd carski wprowadził także tzw. "policję fab-
ryczną" szpiegującą robotników zarówno w intere-
sie właścicieli, jak i w interesie władzy. "Pro-
wadzenie policji fabrycznej to też przykład wy-
rafinowanej inżynierii społecznej: obecność ro-
botników - policjantów rozbija autentyczne
wspólnoty robotnicze, paraliżuje działalność
partijną i związkową, wprowadza klimat zastra-
żenia, powoduje apatię. Podobny cel mają przy-
nieść metody proponowane w tajnym okólniku mi-
nistra spraw wewnętrznych, o którym Piłsudski

pisze w artykule "Z tajemnic rządowych". Celem tych metod /chwytanie przywódców, dozór policyjny nad domami robotników, wyższe kary za działalność zbiorową/ jest rozbicie rodzących się w s p ó l n o t robotniczych, doprowadzenie do sytuacji, w której samotna, przerażona jednostka postawiona zostanie wobec potężnej maszyny państwowej. Najniebezpieczniejszym - z punktu widzenia władzy - jest "utrwalenie się w sferze robotniczej przekonania o skuteczności wszelkiego działania gromadą".

W kilku następnych artykułach Piłsudski dekonspiruje inne tajne bronie caratu - zwłaszcza oświatę i alkohol. Tzw. "monopol wódczany" stanowił w owym okresie /1894 r. i nast./ główne źródło dochodów imperium. Dawał aż 284 miliony rubli /podatek gruntowy - tylko 48 mln/, co wraz z monopolem tytoniowym /32 mln/ wystarczało na utrzymanie wojska /289 mln/, więzienia /14 mln/ i uniwersytetów /4 mln/. Alkoholizm poddanych był popierany przez władzę także dlatego, że odwodził naród od polityki, i że rozkładał krnąbrną warstwę inteligencji zamieniając ją po prostu w bydło. Dlatego zatem władze ustanawiają nagłe "kuratoria trzeźwości"? Czy z troski o poddanych, jak chcą wierzyć mieszkańcy Europy?

Piłsudski łatwo rozszyfrowuje to złudzenie. Kuratoria mają oczywiście efekt propagandowy, łagodzą złe wrażenia, jakie wywołuje popieranie monopolu. Ale jeżeli uswiadomić sobie, że każde społeczeństwo da się podzielić na pijących i niepijących, to bardzo łatwo zrozumiemy o co chodzi. Kuratoria biorą pod swą kuratelę niepijącą część społeczeństwa, a więc tych, którzy uniknęli "chemicznego" sterowania wódką. Wprowadzenie kuratoriów trzeźwości oznacza wprowadzenie totalnej kontroli niższych warstw społeczeństwa. Kuratoria te prowadzą odczyty - oczywiście rusyfikacyjne, urządzają "herbatki" i czytelnice - z odpowiednim doбором lektur; organizują także większe, polityczne

manifestacje. Cały szereg takich manifestacji odbył się w setną rocznicę urodzin Ruszki; wtedy też w parku praskim urządzono "ludową" zabawę mającą być dla świata demonstracją lojalności polskich robotników.

Politechnika to z kolei narzędzie służące do wynarodowienia inteligencji. Urządzenie tej uczelni w Warszawie przyniesie władzom dwie korzyści. Po pierwsze, rezygnację znacznej części młodzieży z wyjazdów na uczelnie zagraniczne, a więc odcięcie tej młodzieży od kultury Zachodu. Po drugie, uczelnia taka wchroni także i tych, którzy na Zachodzie być może wybraliby humanistykę. Dzięki Politechnice kultura polska pozbawiona zostaje potencjalnych historyków, badaczy literatury, filozofów, - więc e l i t y n a r o d o t w ó r c z e j Rosja natomiast zyskuje wysoko kwalifikowanych techników bez wyrobionej świadomości narodowej. Cel wszystkich "oświatowych" reform, jakie Rosjanie przeprowadzali w Polsce, był zawsze jeden i ten sam: "ogłupić Polaka do urownia Roszji".

Równie przemysłany był postulat ks. Imeretynskiego, aby wprowadzić do szkół podstawowych język polski. Carski urzędnik rozumiał doskonale, że o zachowaniu tożsamości narodowej nie decyduje język /tym bardziej, że dzieci w domu i tak mówią po polsku/, ale kultywowanie tradycji i wierność pewnym wartościom, zwłaszcza sakralnym i moralno-obyczajowym. W przypadku naszej kultury konstatacją tych wartości współtworzyły ideały cywilizacji łacińskiej, ściślej: chrześcijańskiej, wzbogacone wartościami rycerskimi - specyficzny indywidualizm kult wolności, honor, aktywny i twórczy stosunek do życia. Były to więc wartości biegunowo różne od tych, które stanowiły wówczas drogowskazy życia w państwie carów. #prowadzenie języka polskiego do szkół mogło ułatwić wynarodowienie tym skuteczniej, że język odrywano od tradycji, redukując go do funkcji informacyjno-propagandowych. Zohydzenie - nieznannej przecież dzieciom - przeszłości naszego narodu, neutralizowanie wartości chroniących przez wieki naszą odrębność, mogłoby być skuteczniejsze właśnie dlatego, że przeprowadzano by to w języku zrozumiałym dla dzieci /usuwając tym samym bariery niezrozumiałości i niechęci chroniące dotąd dusze uczniów/. Zwiększenie ilości szkół i otwarcie sieci bibliotek, które dawałyby atrapy kultury narodowej oznaczać by mogło w konsekwencji także eliminację tajnego nauczania. Po upływie dwóch - trzech pokoleń mielibyśmy nad Wisłą białych, mówiących po polsku Chinczyków.

Narzędziem rusyfikacji staje się również religia. Tutaj gra władz jest prosta i brutalna: z jednej strony zamykanie kościołów i przesławianie katolików - z drugiej przywileje dla prawosławnych, jeśli nawet są przestępcami. Artykuł "Gwałty w Krożach" opisuje incydent z roku 1893, kiedy Kozacy zmasakrowali ludność protestującą przeciw zamknięciu kościoła znajdującego się w tej miejscowości. Dla pełnego wyjaśnienia sprawy przypomnijmy, że Kroże były takim ośrodkiem katolicyzmu na Litwie, jak święta Lipka na Mazurach czy Piekary na Śląsku, i że już wcześniej władze zlikwidowały znajdujący się tam klasztor. W czasie pacyfikacji żoldacy zabili nahażkami kilkadziesiąt osób, ranili przeszło setkę, następnie, za pozwoleniem gubernatora Klingenberga, rozpoczęli orgię gwałtów, grabieży i podpałów. Wielu ludzi bestialsko potopiono w rzece.

Tak walczono z religią przy pomocy s i ł y fizycznej, nie była to jednak jedyna forma walki. Korespondencje Piłsudskiego z Wilna mówią też o e k o n o m i c z n y m przesławianiu handlarzy polskimi dewocjonaliami i o przywilejach prawosławnych, a zwłaszcza świeżo nawróconych Polaków i Żydów. Doszło do tego - pisze Piłsudski w korespondencji do "Przedświtu" - że prokuratura wypuszcza nawróconych na prawosławie złodziei, że nie oskarża nauczyciela - Rosjanina, który zgwałcił kilka uczennic. #wadom wystarczy jego zaprzeczenie, że to wszystko "polska intryga". #mniej panujemy przykładem takiej polityki był fakt, że władze tolerowały jako notariusza pijacznym, który nie znał nawet prawa. Osobników tak się rozpił, że urzędował wprost w szynku, był jednak - jako prawosławny - nieusuwalny. Po były historyczne początki nomenklatury w Polsce/.

Na zakończenie tej części rozważań trzeba jeszcze przypomnieć artykuł pt. "Pomnik kata". Piłsudski opisuje w nim odsłonięcie pomnika murawjowa-

W KRAJACH
PAPIER. I FISZKI
DZAJ
ZYSZ
CZEDZAJ
SO. ZYJESZ



wieszatela w Wilnie. Akt ten, będący demonstracją polityczną, miał także znaczenie moralne: caratowi chodziło o upokorzenie Polaków, zaś odsłonięcie pomnika było swego rodzaju probierzem: jak dalece udało się pobitych pozbawić jeszcze godności. Upokorzenie, pozbawianie godności jest bowiem najpewniejszym środkiem umocnienia despotycznej władzy, jest przy tym skuteczniejsze niż naciski zewnętrzne, tak jak od zandarma chodzącego po ulicy skuteczniejszy jest zandarm "wciśnięty człowiekowi do duży, do umysłu" /określenie J. P. /.

Podsumowanie przytoczonych powyżej wywodów znajdziemy w artykule pt. "Rusyfikacja". Piłsudski napisał tutaj o Aleksandrze III, iż wprowadził "aui generis socjalizm państwowy, w którego zakres wchodziły koleje i filantropia, wódka i moralność, nauka i religia, a który w każdym wypadku spotrzebowuje mnóstwo rąk i głów - wciąga w skład rządu i daje chleb ogromnej ilości głodnych kandydatów do posad". System ten więc niejako ciągle siebie umacnia: deklasując i demoralizując społeczeństwo, na którym żeruje - produkuje jednocześnie ludzi głodnych i chciwych, którzy staną się jego podporą. W samym systemie zapisany jest więc program totalnego wyniszczenia Polaków: ekonomicznego, religijnego, a nawet moralnego, program t o t a l n e g o o d c z ł o w i e z e n i a. "Cytadela i szkoła, nahajka i kuratorium trzeźwości, szubienica i "Oświata", to są wszystko środki zmierzające ku temu samemu celowi - zrobienie z nas stań uległego i głupiego bydełka czekającego obojętnie losu". Dlatego - ostrzega Piłsudski - "śmieszne lub obłudne są dziecinne próby naszych ugodowców myślących o możliwości jakiegokolwiek zmiany pod tym względem". Przed takim - totalnym - zagrożeniem ochronić może tylko równie totalna walka prowadzona na wszystkich frontach.

Gdn.

Bohdan Urbankowski

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody Autora/

W następnym numerze:

Walter Lippmann:

**Rosja a Stany
Zjednoczone**

KONKURS NA

FRASZKI WYBORASZKI

konkurs dobiegł końca. Zgodnie z myślą organizatorów komisji jury przyjęło jako jedyną formę konkursową - śmieszność, maksymalną i najbardziej naszą przecucia potwierdziły nasze fraszki Czytelników niestety nie wytrzymały

próby śmieszności z tekstami reżymowymi. Jakiegolwiek odwiadczenie, przemówienie czy hasło wyborcze wzięliśmy do ręki, zawsze okazywało się znacznie śmieszniejsze niż nasze najśmieszniejsze fraszki-wyboraszki. W tej sytuacji jury konkursu postanowiło, co następuje:

Grand Prix Śmieszności w konkursie na fraszki-wyboraszki przyznaje się reżymowi za całokształt twórczości wyborczej.

Zwycięzcę honorujemy wydrukowaniem w glorii losowo wybranego fragmentu z Deklaracji wyborczej PRON.



Uczestnicząc w akcie wyborczym... dokonamy rzeczywistego wyboru naszych przedstawicieli...

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy czytali i pisali fraszki. Obyśmy mieli przy okazji następnych wyborów więcej szans w podobnym konkursie!

REDAKCJA

DRODZY CZYTELNICY. Niezależna działalność obywatelska weszła w nową fazę, którą cechuje, po pierwsze, przeświadczenie, że to, co się ujawniło latem 1980 roku, stanowi załączek nieuchronnego, ale d ł u g o t r w a ł e g o procesu historycznego, po drugie, świadomość, że jednym ze sposobów wspierania tego procesu i nasycań go wartościami ludzkimi jest współtworzenie i popularyzowanie odważnej, p r z e n i k l i w e j i d o j r z a ł e j refleksji obywatelskiej. Na tej drodze przeszkodą trudniejszą do pokonania aniżeli przeciwnik polityczny są subiektywne przypadłości samego ruchu opozycyjnego, które przejawiają się m.in. w niekompetencji, w szermowaniu demagogią, w zagłuszającej myślenie emocjonalności, w nie zawsze szczerych pobudkach pracy, w ruchach pozornych i jałowych.

Redakcja PRZESWITU ma świadomość konieczności i wolę podnoszenia poziomu pisma i eliminowania ze swego podwórka owych subiektywnych przypadłości oraz - co jest równie ważne - dotarcia do tych właśnie czytelników, którym nasz profil odpowiada. Dlatego też - po dłuższych roztrząsaniach - doszliśmy do wniosku, że aby osiągnąć te cele, nie możemy już dłużej polegać na pokrywaniu kosztów wydawania PRZESWITU z dobrowolnych wpłat naszych sympatyków, lecz musimy poddać się twardej, ale oczyszczającej "próbie rynku". Począwszy od nr 26., PRZESWIT będzie zatem sprzedawany po cenie 30,- zł za egzemplarz.

Oczekujemy opinii Czytelników w tej sprawie.
REDAKCJA

Podziękowania